

TOMASZ KOZŁOWSKI

BRZYTWA PO MEMACH.
CZY MEMETYCY MNOŻĄ BYTY PONAD POTRZEBĘ?

CZYŻBY NEMESIS HUMANISTYKI?

Pojawienie się pojęcia memu w pracy Richarda Dawkinsa w 1976 r. zrewolucjonizowało – jak się można było spodziewać – sposób patrzenia na kulturę¹. Metafora doboru naturalnego kształtującego świat idei jest niezwykle płodnym przyrównaniem. Zarówno pozycja człowieka w tejże teorii – nosiciela memów, a nie ich aktywnego wytwórcy czy interpretatora – nosząca posmak bluźnierstwa wykrzyzanego w twarz ortodoksyjnych kulturalistów spod znaku Margaret Mead i Franca Boasa, jak i perspektywa dwóch ewolucji – biologicznej i kulturowej – nie oglądających się w żadnej mierze na perypetie rodzaju *Homo*, są znacznym wkładem w rozwój myśli dotyczącej zjawisk kultury. Perspektywa opisu świata kultury przy pomocy równań biologii ewolucyjnej i epidemiologii jawi się jako szczególnie fascynująca i obiecująca. Nic zatem dziwnego, że uznać ją można za jedno z najbardziej kontrowersyjnych stanowisk w sporze o naturę przedmiotu badań nauk humanistycznych. Czy powstanie memetyki jest dowodem na zbliżającą się, nieuniknioną aneksję (anihilację) humanistyki przez biologię, czy też szerzej rozumiane nauki ścisłe? Niewykluczone, że jest tak w istocie. Na tej drodze spotkać można bowiem kilka kamieni milowych.

Pierwszy rozbiór humanistyki dokonał się wszak już w latach siedemdziesiątych – podpisał go, wspólnie z wybitnymi biologami takimi jak William Hamilton czy John Trivers, autorami przełomowych artykułów, Edward Wilson, publikując swoje dzieło – *Socjobiologię*². Szał, w jaki wpadło humanistyczne środowisko doprowadził w efekcie do złagodzenia skrajnego stanowiska socjobiologów³. Zrezygnowano m.in. z totalnego redukcjonizmu, dyktat genu zamieniono na nadrzędne funkcje modułów umysłowych, do współpracy zaproszono psychologów, socjologów i antropologów... Na starych fundamentach zbudowano nową naukę. Spekulacja i teoria uprawiane przez socjobiologów stały się praktyką wcieloną w życie w międzykulturowych projektach badawczych⁴. W wyniku tego, pierwszy rozbiór zamienił się niepostrzeżenie w drugi:

¹ por. R. Dawkins, *Samolubny gen*, przeł. Marek Skoneczny, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996, s. 277-298

² Ważniejsze prace tych badaczy to m.in.: E. O. Wilson, *O naturze ludzkiej*, przeł. B. Szacka, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Warszawa 1998; tenże, *Socjobiologia*, M. Siemiński, Zysk i S-ka Wydawnictwo, Warszawa 2000; R. Trivers, *The Evolution of Reciprocal Altruism*, w: *Quarterly Review of Biology* nr 46, 1971; W. Hamilton, *The Genetical Evolution of Social Behavior I and II*, w: *Journal of Theoretical Biology* nr 7, 1964

³ O podstawowych różnicach pomiędzy socjobiologią a psychologią ewolucyjną przeczytać można w pracy T. Szlendaka *Co się stało z socjobiologią?*, w: *Kultura i Społeczeństwo*, ISPPAN, Warszawa 2003

⁴ Przykłady szeroko zakrojonych badań odnajdziemy np. w pracach D. M. Bussa, *Psychologia ewolucyjna*, przeł. M. Orski, GWP, Gdańsk, 2001 czy J. Diamonda, *Trzeci szympan. Ewolucja i przyszłość zwierzęcia zwanego człowiekiem*, PIW, Warszawa 1998

socjobiologia stała się psychologią ewolucyjną, a badania prowadzone pod jej protekcją w znacznym stopniu zasypały przepaść dzielącą świat kultury od świata biologii⁵.

Memetyka ma szansę stać się trzecim rozbiorem humanistyki. Biologiczna terminologia pozostająca na jej usługach skutecznie wydziera kulturalistycznie zorientowanym humanistom ich przedmiot badań i przemienia w obiekt zainteresowań biologów-ewolucjonistów.

Sądzę, że w obliczu ustaleń, jakie wyłoniły się już po dwóch pierwszych „rozbiorach”, nie ma sensu obstawać przy standardowym modelu nauk społecznych i ze świętym oburzeniem, grubą kreską oddzielać naturę od kultury. Najwyższy czas pojąć, że człowiek jest jednym z wielu gatunków naczelnych, który tak jak każdy inny posiada swoje wyjątkowe cechy gatunkowe, a jedną z nich jest właśnie zdolność do wytwarzania kultury. Pomimo tego, że od pierwszego kamiennego narzędzia aż po nanotechnologię przebyła ona tak niewiarygodną drogę, nadal pozostaje ona tworem tego fenomenalnego zwierzęcia – *Homo sapiens s.* – i nie ma potrzeby nadawać jej statusu zjawiska niezależnego od biopsychologicznej konstytucji człowieka⁶. Pytanie tylko, jak bardzo po zmazaniu „grubej kreski” kultura zleje się z biologią? Na to pytanie memetycy mają gotową odpowiedź.

Memetyka do tego redukcjonistycznego obrazu dorzuca swoją cegielkę. W jej perspektywie człowiek nadal jest zwierzęciem, którego architektura umysłowa pozwala na tworzenie zjawisk kulturowych, jednak te umysłowe twory zaczynają – dosłownie – żyć własnym życiem, na zasadach doboru naturalnego. Każdego dnia siłą naszych umysłów tworzymy nowe istoty żywe – idee. Kultura staje się ekosystemem i sama z siebie katalizuje procesy *stricte* biologiczne! Częstki kultury walczą ze sobą, podobnie jak geny, o możliwość powielenia i przetrwania. Darwinizm biologiczny postulowany w dwóch rozbiorach staje się za sprawą trzeciego – darwinizmem kosmicznym. Cios zadany kulturalistom opisującym świat kultury jako niezdeteminowany ludzką naturą staje się tym samym podwójnie rażący. Nie tylko wiele zjawisk kultury, takich jak język czy kanony piękna, może być tłumaczonych przy pomocy pojęć składających się na „naturę ludzką”, ale, o zgrozo, one same rządzą się prawami ewolucji! Kultura sama – na kształt biosfery – tworzy ideosferę, pole walki pomiędzy ideo-żyjątkami, które konkurują pomiędzy sobą niczym biologiczne gatunki, drapieżniki i ich ofiary, auto- i heterotrofy, niczym roślinożercy i mięsożercy, niczym ofiary i myśliwi.

Sądzę, że perspektywa ta może okazać się niezwykle płodna. Niewątpliwie, już teraz jest ona pomocna przy próbach zrozumienia miejsca człowieka w porządku wszechświata. Sądzę jednak również, że nadal musi ona odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań, wymagających, moim zdaniem, jednoznacznych odpowiedzi.

PYTANIE PIERWSZE

Czym jest mem?

Po trzydziestu latach, odkąd pojęcie to gości na ustach wielu badaczy i myślicieli, podobne wątpliwości uchodzić mogą za śmieszne i naiwne. Jednak sprawa staje się coraz poważniejsza, gdy stykamy się nie z pierwszymi lepszymi tekstami domorosłych memetyków, ale pracami uczonych uchodzących za guru w obrębie całej dziedziny. Z prac Richarda Dawkinsa, Susan Blackmore, czy – w Polsce – Mariusza Biedrzyckiego wyłania się

⁵ Jedną z prac dokumentujących to przejście jest zbiór J. Barkowa, L. Cosmides i J. Tooby'ego, *Adapted Mind: Evolutionary Psychology and the Generation of Culture*, Oxford University Press, New York 1992.

⁶ O biopsychologicznych fundamentach kultury mówią m.in. J. Tooby, i L. Cosmides w pracy *The Psychological Foundations of Culture*. w: J. Barkow (red.) *Adapted Mind: Evolutionary Psychology and the Generation of Culture*. Oxford University Press, New York, 1992.

mały pojęciowy bałagan. Zakres pojęcia *mem* jest zdecydowanie zbyt szeroki. W zależności od potrzeby jest on określoną czynnością (lepieniem garnka czy instrukcją użycia łuku), innym razem dziełem sztuki, treścią lub formą, jeszcze innym – pamięcią lub fragmentem struktury neuronalnej, ewentualnie tym, co przekazuje się przez naśladownictwo⁷. Memetycy zmuszeni doprecyzować to pojęcie zdawali się ujednoczyć stanowisko i zaproponować jako mem – informację powielaną w procesach naśladowania, której materialnym desygnatem jest określona struktura neuronalna. Dla potrzeb tego tekstu trzymać będziemy się tej właśnie wersji: mem jest informacją kodowaną w formie połączeń neuronów, zdolną do samopowielania się i przenoszoną w procesach komunikacji bądź naśladownictwa.

Nie ulega jednak wątpliwości, że jest to tylko jedna z możliwych interpretacji. Stosunkowo niedawno, podczas prywatnej rozmowy z Mariuszem Biedrzyckim, dowiedziałem się, że sieć neuronalna jest tylko nośnikiem memu. Sama w sobie, sieć jest już tylko rezultatem działania replikatora, a nie replikatorem. Czy tym samym desygnat pojęcia memu nie ucieka nam w bliżej niepoznaną metafizyczną przestrzeń? Coś niewątpliwie się replikuje, ale co? Czy nie jest tak, że rozmawiając o memach, nie wiemy dokładnie, o czym mówimy? Ależ skąd! – zagrzmią memetycy – Przykład Georga Mendla mówi sam za siebie⁸. Choć ten skromny mnich nie miał większego pojęcia, czego tak naprawdę poszukuje, zdołał sporządzić prawa dziedziczenia genów. Zgoda, jednak ten sam zakonnik miał niebywałe szczęście, że skupił się akurat na cechach (kolor kwiatów groszku pachnącego), które szczęśliwym trafem kodowane były przez jeden tylko gen. Ów szczęśliwy traf pozwolił na odnalezienie prawideł rządzących procesami dziedziczenia.

W przypadku memów mamy do czynienia z sytuacją niepomernie trudniejszą. Nie wiemy, czy informacja kodowana jest przez jeden mem, czy może przez ich cały zespół? Czy *Kończ waść, wstydu oszczędź* to samodzielny mem? Czy memem jest dopiero cały *Potop*? A może *Trylogia*? Pytania te towarzyszą memetycznej debacie od samego początku, jednak według mnie wcale nie tracą na aktualności. Niedookreśloność pojęcia memu i mempleksu a przynajmniej niebywała jego elastyczność i kontekstualność wydają mi się dużym niedociągnięciem memetycznych dywagacji. Nie jest to sytuacja podobna do tej, z którą miał do czynienia czeski zakonnik. Cechy fenotypowe zdecydowanie łatwiej poddają się twardej kategoryzacji aniżeli informacja. Cecha biologiczna należy do tej kategorii zjawisk, którą – w ślad za uczonymi rekrutującymi się z poletka nauk ścisłych – zaliczyć możemy do rzeczywistości obiektywnej. Znaczenie czy sens, który niesiony jest razem z memem, ma jednak tę niekorzystną cechę, że bezustannie jest poddawany reinterpretacji – staje się elementem świata subiektywnego. Mem – co nie da się ukryć – jest wynikiem poznania, a to oznacza, że wymyka się rzeczywistości obiektywnej. Dzięki temu, mem objawiać się może na najróżniejsze sposoby, w zależności od stanu, w jakim znajduje się umysł. Struktura neuronalna w moim mózgu może na przykład skłonić mnie w zależności od poszczególnych czynników do takich oto ekspresji memu:

1) *Kończ waść, wstydu oszczędź!*

2) *Kończ waść!*

3) *Wstydu oszczędź!*

4) *Kończ waćpanna!* (swobodna wariacja – czy też mutacja – która w umyśle rozmówczynie i postronnych słuchaczy z pewnością przywoła wspomnienie Andrzeja Kmicica)

⁷ por. R. Dawkins, *Samolubny...*, *Op. cit.* s: 277-289; S. Blackmore, *Maszyna memowa*, przeł. Norbert Radomski, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2003 s: 79; M. Biedrzycki, *Genetyka kultury*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s: 90.

⁸ M. Biedrzycki, *Genetyka...*, *Op. cit.* 139-157.

5) *Kończ waćpanna, wstydu oszczędź!*

6) *Kończcie (waszeci), wstydu oszczędźcie!*

I tak dalej...

Co odpowiada za wszystkie te warianty? Czy aby na pewno jeden mem? Czy może kilka memów? Czy mamy do czynienia z mempleksem, czy pojedynczym memem? Czy jeden i ten sam mem może przejawiać się pod różnymi formami? Co właściwie kodują te memy? Czy sam rdzeń wypowiedzi w postaci *kończyć, wstydu oszczędzić*? Czy na to wspomnienie składa się także obraz przemoczonego do suchej nitki Daniela Olbrychskiego, dźwięk jego słów? Sądzę, że jest to problem, na który memetyka powinna starać się odpowiedzieć na samym początku, a co do którego nie ma jeszcze ustalonego stanowiska.

PYTANIE DRUGIE

Powyższe przykłady ekspresji memu *Kończ waść wstydu oszczędź* pozwalają przypuszczać, że memy w naszych umysłach są nieustannie przeinterpretowywane. Pozostaje to zresztą w zgodzie z ustaleniami *neurosciences*, które kładą akcent na dynamiczny charakter sieci neuronalnych, bezustanne odwoływanie się do zasobów pamięci epizodycznej, budowanie znaczenia w oparciu o istniejące już siatki pojęciowe⁹. Ostatecznie, nie jest to – z punktu widzenia memu – problem. Nieważne jak – powiedzą memetycy. Choćby i ów mem miał się rozprzestrzeniać poprzez tak dziwaczne drogi, jak podawanie czasowych namiarów wystąpienia danego cytatu bez przytaczania go w dosłownej wersji, np. 01:23:45, to zapamiętanie nie samych namiarów, a właśnie *Kończ waść, wstydu oszczędź!* będzie już sukcesem.

Nawet jeżeli zaakceptujemy tak wygodne podejście, pojawia się kolejny problem. Nie mamy żadnej pewności, że mem, który poprzez komunikację czy naśladownictwo infekuje inny umysł, faktycznie zakodowany zostaje w takiej formie, w jakiej przebywał w umyśle poprzedniego nosiciela. Aby ewolucja mogła ruszyć z miejsca potrzebne są trzy czynniki: przeżywalność, powielanie się i dziedziczność¹⁰. Powstaje jednak pytanie, czy w procesie komunikacji dziedziczenie cech memu jest wystarczająco dokładne, by uznać go za replikator? Nie ulega bowiem wątpliwości, że w zależności od umysłu każdy mem może być zapamiętywany w inny sposób. Ktoś oglądając bądź czytając *Potop*, kwestię Andrzeja Kmicica zapamięta jako wypowiedzianą w deszczu, inny o deszczu zapomni i skupi się na tym, że była to odpowiedź na *Waść machasz jak cepem!* pułkownika Wołodyjowskiego. Jeszcze inny pamięta będzie, że to ostatnie słowa Jędrusia przed decydującym ciosem, kto inny zapamięta tylko walkę małego żołnierza z porywczym watażką (bez nazwisk). Czy każda z tych osób, choć bezbłędnie potrafi zrekonstruować ciąg wyrazów *Kończ waść wstydu oszczędź*, wciąż powieli jeden tylko mem? Nawet pomimo faktu, że każda z nich ma zupełnie inne treści pamięci z nim związane? Jeżeli – co bardziej prawdopodobne – w każdym z tych przypadków dana treść połączona jest swoją charakterystyczną, indywidualną i niepowtarzalną siecią skojarzeń, to jak dłużej można mówić o procesie dokładnej replikacji? Czy w takim wypadku dalej mamy do czynienia z procesem samopowielania, skoro nie powstaje nic takiego, jak kopia, a jedynie luźna podobizna? W tym momencie, jeżeli dalej zapagniemy ciągnąć genetyczną metaforę, zachodzi raczej proces permanentnego mutowania. Jeżeli jednak procesy mutacyjne występują ze zbyt dużą intensywno-

⁹ por. E. Pöppel, *Granice świadomości, O rzeczywistości i doznawaniu świata*, przeł. A. D. Tauszyńska, PIW, Warszawa 1989, s. 153-163; E. Pöppel, A.-L. Edingshaus, *Mózg – tajemniczy kosmos*, przeł. M. Skalska, PIW, Warszawa 2003, s. 193-112; T. Maruszewski, *Psychologia poznania*, GWP, Gdańsk 2002, s. 176-178; B. Korzeniewski, *Od neuronu do (samo)świadomości*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, 113.

¹⁰ por. S. J. Gould, *Niewczesny pogrzeb Darwina*, przeł. N. Kancewicz-Hoffman, Prószyński i S-ka, Warszawa 1996, s. 133-184

nością, nie może być mowy o replikatorach. Dokładność kopiowania jest w takich wypadkach niebezpiecznie niska. Fakt, że ta sama informacja, idea czy sens mogą być przekazywane w różnej formie rodzi niebezpieczeństwo nadinterpretacji pojęcia memu. Można co prawda zastosować pewien wybieg i stwierdzić, że właśnie owo „to samo” jest właściwym memem, niezmiennym rdzeniem wszystkich znaczeniowych wariacji. Przypomina to jednak zabieg muzyczny polegający na przetranskrybowaniu Poloneza As-dur Chopina na partyturę dla orkiestry symfonicznej. Teoretycznie – nadal „to samo”, ale praktycznie – już co innego.

PYTANIE TRZECIE

Jako socjologa zdumiewa mnie również łatwość, z jaką memetyka prześlizguje się po temacie ogólnie rozumianego „kontekstu społecznego”. Sama idea replikatorów kulturowych, pomimo swych braków i wątpliwości, które budzi, jest niezmiernie ciekawa, jednak bierność, jaką zakłada się w przypadku ludzkiego indywiduum wystawionego na działanie memów niczym hot-dog na promieniu kuchenki mikrofalowej, zmusza mnie do zajęcia kontr-stanowiska.

Zacznijmy jednak od roli samoświadomości w teoriach memetycznych. „Ja”, zdaniem memetyków, jest tworem stworzonym przez memy celem ich lepszego powielania¹¹. O wiele łatwiej bowiem – argumentują – zapamiętać cokolwiek nie jako fakt, ale jako opinię o czymś. Mem w formie pierwszoosobowej oferuje nam „ułudę użytkownika”, zupełnie tak, jakby pogląd w danej sprawie od początku był „nasz” (zob. też teoria przystosowawczego samooszustwa¹²). Z tego powodu łatwiej się z nim utożsamić i lepiej się go zapamiętuje. Same korzyści.

Zanim przejdziemy do sedna trudności trzeciej, zauważmy jeszcze, jak nieprecyzyjnie memetyka określa warunki replikacji memów. Odnoszę wrażenie, że mówi jedynie o ich zdolności kopiowania oraz „skłaniania nosiciela do przekazywania ich dalej”. W skrócie, im skuteczniejszy mem, tym intensywniej zainfekowany umysł pracuje na jego korzyść. Jeżeli jeszcze na dodatek mem z suchej informacji przeistoczy się w opinię, a więc stanie się kompatybilny z naszym „ja”, to – co tu dużo mówić – wspaniale! W tym miejscu jednak, jak sądzę, memetyka i memetyczna koncepcja samoświadomości natrafia na poważny problem.

Bardzo nierozsądnym byłoby twierdzenie, które zakłada nieustanne wykorzystywanie zasobów ludzkiego umysłu przez memy. Memetyka zdaje się zapominać, że umysł człowieka powstał w przeciągu setek tysięcy lat ewolucji jako twór umożliwiający (ułatwiający) przetrwanie¹³. Służy on nam do orientacji w terenie, a samoświadomość – jakkolwiek jej natura nie byłaby dla nas zagadkowa – jest elementem, który to pierwszorzędne zadanie umysłu uwzględnia. Gdyby tak nie było, gdyby faktycznie (samo)świadomość była marionetką, za której sznurki pociąga pula memowa, zachowanie człowieka bardzo różniłoby się od obserwowanego na co dzień. Zwykła przejażdżka tramwajem pośród nieznanym osobom dowodzi słabości takiego rozumowania. Teoretycznie każda z podróżujących osób posiada swoją pulę memów. Każda z nich jest również samoświadoma (posiada zatem pewne opinie) – dlaczego więc nikt nie rozplenia swoich memów ile sił? Miast tłumu nieznanym osobom przekazujących sobie przepisy na ciasto wielkanocne, nucących wspólnie ostatni szlagier

¹¹ S. Blackmore, *Maszyna...*, *Op. cit.* s. 429-449.

¹² O przystosowawczym samooszustwie pisał R. Trivers w pracy *Social evolution*, Benjamin/Cummings, Menlo Park CA 1985

¹³ Twierdzenia oparte na paradygmacie psychologii ewolucyjnej odnaleźć można m.in. w: D. M. Buss *Psychologia...*, *Op. cit.*; J. Tooby, L. Comides, *The Psychological...*, *Op. cit.*, czy L. Cosmides, J. Tooby, *Evolutionary Psychology and the Emotions*, w: *Handbook of Emotions*, M. Lewis, J.M. Haviland-Jones (red.), Guilford, New York 2000.

czy recytujących ciężkie *Norwidy* mamy smętną mieszankę milczków. Od czasu do czasu ktoś „bąknie” może jakimś memem, zagwizdże pod nosem, zaklnie do siebie, tylko co z tego? Nic.

Gdy zmienimy perspektywę, z socjologicznego punktu widzenia wyjaśnienie tej sytuacji stanie się banalnie proste. Obowiązuje pewien z góry ustalony kontekst. W tym wypadku jest to sytuacja jazdy tramwajem, gdzie przyjęte jest, by nie rozmawiać z nieznanymi bez wyraźnej potrzeby. Świadomy namysł nad zastanymi okolicznościami pozwala nam w tym wypadku pozostać w zgodzie z obowiązującymi normami, o czym z powodzeniem przekona nas każdy student pierwszego roku socjologii. Oczywiście, można dalej brnąć w memetyczne wyjaśnienia i dowodzić, że w tramwaju panuje swoista homeostaza podtrzymywana przez zagnieżdżone w umysłach pasażerów memy, ale czy to wyjaśnienie rzeczywiście dodaje nową jakość do poprzedniego? Czy nie jest to jeden z nieporadnych szwów, po którym warto by poprowadzić cięcie brzytwą Ockhama?

Gdybyśmy zechcieli podtrzymywać memetyczną metaforę, prawdopodobnego wyjaśnienia moglibyśmy poszukiwać jeszcze w ustawicznej „walce memów”. W sytuacji jazdy tramwajem dominują memy „odpowiedniego zachowania w czasie jazdy tramwajem”, a nie „rozmów z nieznanymi”. To wyjaśnienie wydaje się spójne, jednak czy nie stoi ono w sprzeczności z ogólnymi założeniami dotyczącymi natury replikatora? Z punktu widzenia replikatora byłoby wskazane raczej przełamywać tego typu *establishment* i odważnie się rozplenić, powielać charakterystyczne formy zachowań również poza obowiązującym kontekstem. Tak się jednak nie dzieje – mem „jazdy tramwajem” zdaje się tak doskonale przystosowany do swojej niszy w pojazdach komunikacji miejskiej, że nawet nie stara się „kolonizować” innych sytuacji. Przypomina biologiczne żywe skamieliny – gatunki niezwykle rzadkie, niezienne od milionów lat. Świat istot żywych nie składa się jednak z samych żywych skamielin, a wręcz przeciwnie. Jeżeli weźmiemy pod uwagę zasady rządzące sytuacjami z życia codziennego – szkołą, pracą, dyskusjami z sąsiadem, zakupami, świętami i coniedzielnymi obiadami w rodzinnym gronie – i spojrzymy na nie jak na memy, byty potencjalnie żywe, to raptem okaże się, że natura świata społecznego jest o wiele mniej dynamiczna niż świata istot biologicznych. Poszczególne schematy zachowań nie muszą ze sobą walczyć tak często, jak chcieliby tego memetycy. Są one oddzielone od siebie trudną do przeniknięcia barierą definicji sytuacji. A przecież, dla odmiany, gatunków w lesie, na sawannie czy w głębinach oceanu nie oddzielają szczelne mury. Z kolei, jak sądzę, w świecie kultury z takimi sytuacjami spotykamy się jednak bez przerwy. W szkole nie można zachowywać się jak w domu i *vice versa*. Na pogrzebach nie nuci się pod nosem kabaretowych przebojów. W pracy nie będziemy odprawiać religijnych rytuałów, a w kościele nie będziemy czekać na wypłatę. W tych miejscach nie dochodzi do konfrontacji memów – nic nie zmusza nas do wprowadzania w życie form zachowania przełamujących *status quo*, choć przecież w interesie memów jest działać, ulegać ekspresji i powielać się jak często to tylko możliwe. Choćbyśmy nie wiem na jak zaraźliwe memy trafili, choćbyśmy nie wiem jak pragnęli tańczyć na egzaminie magisterskim *Maca-renę* (numer jeden na memetycznej liście przebojów) – tak się nie stanie. Powstrzyma nas przed tym siła kontekstu społecznego (a może memopleksu definicji sytuacji? Obawiam się, że pojęcie „memopleksu definicji sytuacji” ociera się już o niebezpieczną zabawę z mnożeniem bytów. Tą drogą możemy dojść do „skrajnego determinizmu memetycznego” – swoją drogą ciekawa rzecz). Zupełnie tak, jakbyśmy odbili się od niewidzialnej ściany, zupełnie jakbyśmy trafili na niemożliwą do usidlenia skamielinę. Informacji o kontekście udzieli nam w tym wypadku nasza świadomość, odwołanie do pamięci, porównanie z poprzednimi sytuacjami tego typu itd. Świadomość przestaje więc być tylko wewnętrznym projektorem opinii i swoistym „memetycznym układem rozrodczym”, a zaczyna odgry-

wać ważną rolę w procesie społecznej nawigacji. Nagle okazuje się, że najpaskudniejszy ideo-wirus okazuje się bezsilny w towarzystwie osoby starszej, przy której po prostu nie wypada opowiadać – nawet najśmieszniejszych – sprośnych kawałów, będzie on równie bezradny wobec małego kociaka, który ni w ząb nie pojmie znaczenia wyrazu *trendy*, czy wobec niewidomego dziecka, któremu nieładnie jest proponować zabawę w chowanego.

Podsumowując ten wątek, myślę, że co najmniej niedoceniany w teorii memetycznej jest problem obowiązującego kontekstu społecznego. Nie wydaje mi się, by można go było po prostu opatrzyć nalepką „mempleksu”, który w danym momencie przejmuje nad nami kontrolę. Z dwóch powodów – po pierwsze niczego to nie zmienia (ponowne cięcie brzytwą Ockhama), po drugie – nie mogę nawet wyobrazić sobie wyjątkowo agresywnej mutacji memu (choć przecież sytuacja taka jest do pomyślenia), który od tegoż kontekstu byłby niezależny, który ujawniałby się zawsze. W historii ludzkiej myśli taka sytuacja chyba nigdy nie miała miejsca. W potęgę memu uwierzyłbym w chwili, gdybym widział zdrowych ludzi, którzy zachowują się w sposób nieadekwatny, gdyby – ku swemu zdziwieniu – mówili rzeczy, których sami nie rozumieją, które – ku jeszcze większemu zdziwieniu słuchaczy – miałyby sens. Przypomina to Searlowski paradoks „chińskiego pokoju”¹⁴. Nikt nie nauczy się mówić po chińsku bez konieczności rozumienia wyrazów. Znaczenie memu – niekoniecznie jego świadomy korelat, nie tyle subiektywne poczucie sensu, ale raczej umiejscowienie w strukturze neuronalnej względem innych pojęć, które determinują zakres stosowności danego memu – oto aspekt, który w teorii memetycznej wydaje mi się niedopracowany. Rola kontekstu w procesach rozprzestrzeniania się memów wydaje się nie do przecenienia a odnoszę wrażenie, że jest notorycznie pomijana¹⁵.

PYTANIE CZWARTE

Poniższa próba argumentacji koncentrować się będzie na twierdzeniu, jakoby memetyczna ewolucja oderwała się już zupełnie od ewolucji biologicznej¹⁶. W skrócie, memetycy przyznają, że ewolucja biologiczna „potrzebna” była memom jedynie na początku (w końcu ktoś – przy pomocy mózgu – musiał je wymyślić), jednak obecnie śmiało możemy powiedzieć, że ewolucja kulturowa uniezależniła się od ludzkiej konstytucji bio-psychologicznej, mało tego, przejęła nad nim kontrolę (w dalszej części posługiwać się będę również skrótem myślowym: ewolucja memów *vs* ewolucja genów). Dowodem na to jest chociażby nieprzeciętna wielkość naszego mózgu, który w tej perspektywie staje się niczym innym jak obszerną dyskietką zaprojektowaną przez memy do gromadzenia jeszcze większej ilości memów. Nie wiem, jak sytuacja ta wyglądać będzie w przyszłości, w chwili obecnej przekonany jestem jednak, że nie możemy mówić o „oderwaniu” się ewolucji memów od genów, a tym bardziej o „buncie niewolników” i przejęciu kontroli.

Ludzkie zdolności poznawcze podobnie jak zdolności innych zwierząt, wyposażone są w niezwykłą właściwość: jest nią habituacja¹⁷. Sprawia ona, że długotrwały bodziec zatra-

¹⁴ O paradoksie chińskiego pokoju J. Searle pisał m.in. w pracy *Umysł na nowo odkryty*, przeł. T. Baszniak, PIW, Warszawa 1998.

¹⁵ Małym post scriptum do powyższego podrozdziału mogłoby być jeszcze jedno spostrzeżenie: dlaczego zamiast jakże spowszedniałych wtrąceń w stylu „nie”, „słuchaj”, „tak naprawdę” czy „po prostu” nikt nie używa – bo dlaczego by nie – takich słów jak np. „jajko”, „marzenia”, „tranzystory”, „śledź”. Nie używamy tych słów, ponieważ w zbyt rażący sposób łamią ogólnie przyjętą normę sensowności i spójności zdania.

¹⁶ S. Blackmore, *Maszyna...*, *Op. cit.*, s. 149-170, Problematykę ograniczeń ewolucji memetycznej porusza także D. Węzowicz-Ziółkowska w tekście *Skąd się biorą memy? Biologia wobec problemu genety i ontologii ideosfery*, w: taż (red.), *Teksty z ulicy. Zeszyt memetyczny*, UŚ, Katowice 2005

¹⁷ O habituacji piszą m. in. E. Pöppel, *Mózg...*, *Op. cit.* s. 167-184, H. v. Dittfurth, *Duch nie spadł z nieba*, przeł. A. D. Tauszyńskai, PIW, Warszawa 1979, s. 169-185, Ph. G. Zimbardo, *Psychologia i życie*, przeł. E. Czarniawska i in. PWN, Warszawa 2002, s. 104-105

ca swą wyrazistość i przestaje być odczuwany tak intensywnie jak na początku, choć jego obiektywna wartość się nie zmieniła. Odpowiednio długi dźwięk – za sprawą habituacji – może wydawać się tej samej długości co krótszy, a obiektywnie głośniejszy, jeśli trwa odpowiednio długo, może zostać zakwalifikowany jako dźwięk o mniejszym natężeniu. Dotyczy to wszystkich modalności zmysłowych. Gdybyśmy zaprzestali poruszania gałkami ocznymi, po odpowiednio długim czasie obrazy poczęłyby się zlewać, tracić wyrazistość a nawet zmieniać kolory i wtapiać się w tło. Wyjątkowo szybko „przyzwyczajają się” zmysł węchu – zaledwie po kilku sekundach możemy przestać wyczuwać określoną woń. To samo dotyczy dotyku – nie czujemy przecież naszych ubrań, a przynajmniej nie w takim stopniu jak bólu spowodowanego kamykiem w bucie czy kropli wody spadającej na nasz kark. Nie ma podstaw, by nie uznać, że nasz umysł pod względem analizowania pewnych treści funkcjonuje na podobnych zasadach. Zjawisko nudy zdaje się przemawiać na korzyść tej tezy. Oznacza to, że memy poddawane są wyjątkowo brutalnej selekcji ze względu na możliwości naszych umysłów. Jakimś sposobem muszą „zaciekawiać” i przyciągać naszą uwagę, muszą uwzględniać surowe prawa habituacji. Innymi słowy, struktura naszych zdolności poznawczych stanowi dla nich nie lada problem adaptacyjny. Wciąż nakładamy na nie całkiem poważne ograniczenia, mało tego, z góry określamy granice, w jakich memy są „do pomyślenia”.

Granice te pokrywają się z tym, co Edward Wilson na kartach *Konsiliencji* nazywa regułami epigenetycznymi¹⁸. Nie wdając się w szczegóły, nigdy nie powstanie (nie mówiąc o rozpowszechnieniu) mem w kolorze czerbieskim bądź niewonnym. Nieistniejące – a dokładniej, nie dające się pomyśleć – barwy to przykład cech leżących poza horyzontem naszych reguł epigenetycznych. Reguły te wydają się dość szerokie, ale ideosferze stawiają bardzo wyraźne ograniczenie: żaden mem nie będzie w kolorach innych niż te w widmie światła widzialnego dla ludzkich oczu, żaden mem nie będzie potrzebować więcej niż czterech wymiarów czasoprzestrzeni, żaden nie będzie miał ujemnej długości ani jego czas nie będzie się cofał, żaden mem nie będzie miał niezrozumiałego znaczenia, nigdy na szczycie listy przebojów nie uplasuje się hit pisany ultradźwiękami itd. Skłonny byłbym uwierzyć w rozejście się ewolucyjnych dróg memów i genów, gdyby raptem okazało się, że ludzie wypowiadają czasem zupełnie bzdurne wyrazy, bądź starają się tłumaczyć mi coś, o czym sami nie mają zielonego pojęcia (wyłączając epizody nieświadomej ignorancji). Myślę, że powyższe argumenty dobitnie wskazują na niemożność wyrwania się ewolucji memetycznej spod niewzruszonego dyktatu reguł epigenetycznych, a zatem na naszą konstrukcję biologiczną.

Zauważmy, że tym sposobem uzyskujemy całkiem wyraźne granice ideosfery. Nie byłoby, jak sądzę, przesadą, stwierdzenie, że tym samym cała przestrzeń pojęciowa jest dedukowalna z naszej konstrukcji bio-psychicznej. W historii ludzkiej kultury nie było niczego, co stałoby w sprzeczności z naszymi zdolnościami poznawczymi, nie pojawiło się nic, co by z nich w jakimś stopniu nie wynikało. Nazwanie tych granic oznaczałoby ponowne cięcie brzytwą Ockhama.

PYTANIE PIĄTE

Myślę, że olbrzymim problemem, przed którym memetyka stoi obecnie, jest jej wartość predyktywna, a konkretnie – jej brak. Na tym polu nauka ta ponosi największe porażki i to z kilku powodów. Jeżeli spytamy memetyków dlaczego dany mem odniósł sukces – z pewnością zasypią nas całym stosem możliwych wyjaśnień. Większość z nich

¹⁸ E. O. Wilson, *Konsiliencja. Jedność wiedzy*, przeł. J. Mikos, Sysk i S-ka Wydawnictwo, Poznań 2002, s. 189-248.

będzie nieopatrzny strzałem w kostkę z jednej prostej przyczyny: będą to wyjaśnienia z pogranicza psychologii i marketingu, w mniejszym stopniu zaś memetyki.

Odpowiedzi na pytanie dlaczego dany przebój, melodia, slogan, hasło, książka stają się popularne z powodzeniem mieszczą się w kategoriach psychologicznych. Mówi się o skłonności ludzi do takich a nie innych treści, wiadomo przecież, jaką popularnością cieszą się historie czy obrazy propagujące seks i przemoc¹⁹. Muzyka jest prosta, chwytliwa, szczerza, emocjonująca, „łatwo wpada w ucho” – kompozytorzy szlagierów bezbłędnie potrafią wykorzystywać wiedzę o określonych skłonnościach danej grupy odbiorców. Wyjaśnienia tego typu czerpać mogą z wiedzy o marketingu (odpowiednio wylansowane sprzeda się wszystko), psychologii ewolucyjnej czy socjobiologii (umysł z góry preferuje pewne treści, np. wykazuje nadzwyczajną skłonność do równinnych krajobrazów²⁰) psychologii poznawczej (umysł najlepiej „pracuje” z bodźcami w takim i takim tempie, o takiej i takiej wysokości, w oparciu o wrodzone pojęcia harmonii i dysharmonii²¹), czy nawet psychologii rozwojowej (inna muzyka będzie skierowana do dorosłego odbiorcy, inna do dziecka).

Profesjoniści gotowi są tworzyć świetne „memy” nie posługując się aparatem pojęciowym tej nauki, ale bazując na wiedzy z innych dziedzin i na własnej praktyce. Wyjaśnienia memetyczne na tym polu jawią się jako zupełnie niepotrzebne. Wartość dodaną stanowi jedynie ulotne i niejasne pojęcie „zaraźliwości”. W tym miejscu brzytwą dokonuje kolejnego cięcia: jakiegokolwiek przewidywania „stopnia zaraźliwości” memu są przewidywaniami formułowanymi na polu nie memetyki, ale innych dziedzin wiedzy!

Memetycy lubią używać w swych dywagacjach metafor z zakresu epidemiologii czy wirusologii. W odróżnieniu od tych dziedzin, memetyka nie jest w stanie powiedzieć nic o indywiduum wystawionym na działanie określonych „wirusów umysłów”. Badanie DNA czy wykaz szczepionek przyjętych przez jednostkę wytrawnemu lekarzowi są w stanie powiedzieć bardzo wiele o prawdopodobieństwie zapadnięcia na daną chorobę. Memetyk nie jest w stanie spreparować podobnych prognoz. Potrafi powiedzieć coś o ogólnych trendach (pytanie jednak, na ile jest to wiedza *stricte* memetyczna), ale praktycznie nie wie o jednostkach, a przynajmniej nie więcej, niż jest w stanie powiedzieć psycholog, socjolog, pedagog, czy pracownik socjalny. Wiadomo przecież jakie sympatie polityczne, upodobania estetyczne może mieć np. łysy młodzieniec w glanach. Wiadomo, jakie memy z pewnością nie zrobią na nim wrażenia, a jakie zauważalnie go rozochocą. Jednak takie wnioski może wyciągnąć każdy uważny obserwator. Mendel, u zarania dziejów genetyki, był w stanie przewidzieć procent populacji z określonym allelem i efektem fenotypowym. Po trzydziestu latach od ukucia pojęcia „mem”, memetyka z osiągnięciem takiej dokładności wciąż ma problemy.

Sądzę, że pokonanie trudności, jaką jest przewidywanie w jakim mózgu zależnie się określony mem, wymaga dosłownego przeskanowania struktury neuronalnej człowieka, co dziś nadal jest poza zasięgiem współczesnych technologii. Nie będziemy mogli stwierdzić niczego, póki nie uda nam się w miarę dokładnie odtworzyć siatki pojęciowej wybranej osoby. Dokładna analiza wybranych szlaków neuronalnych odpowiedzialnych za takie a nie inne treści, skłonności, skojarzenia, tendencje, nawyki czy zdol-

¹⁹ por. S. Tabor, *Niebezpieczne gry komputerowe*, w: Kultura i Edukacja nr 1, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2006, s. 123-124

²⁰ Tematykę tę poruszają T. Szlendak i K. Podlaszewska w tekście *Dlaczego dzieci lubią to, co lubią? O psycho-ewolucyjnych argumentach na rzecz hipotezy o wrodzonym zamiłowaniu do kiczu*, w: Czasopismo Psychologiczne, tom 9, Wydawnictwo UAM: Poznań 2003.

²¹ por. np. S. Pinker, *Jak działa umysł*, tłum. M. Koraszewska, Książka i Wiedza, Warszawa 2002, s.568-580.

ności może w efekcie dać możliwość przewidzenia, jaki mem ma większe szanse na skuteczną „infekcję”.

Snując rozważania o memetyce w skali „mikro”, dotykamy niepostrzeżenie starego jak świat problemu możliwości przewidywania zachowania pojedynczego człowieka; nie w sensie teorii osobowości czy temperamentu, ale teorii działania, która pokrywałaby się z obserwowanym stanem faktycznym co do sekundy. Tak potężne narzędzie jeszcze nie istnieje i póki co, nie wiadomo, czy kiedykolwiek powstanie. Nie ma bowiem jeszcze maszyn obliczeniowych zdolnych emulować działanie (i niezliczone połączenia) stu miliardów podzespołów, które na dodatek pracują w systemie równoległym a nie szeregowym – tak jak wszystkie znane dzisiejsze komputery. Tylko mając do pomocy takie narzędzie bylibyśmy w stanie odtworzyć działanie pewnych szlaków neuronalnych, wejrzeć w kilka czy kilkanaście stanów mózgu *in toto* i tym samym przekonać się, co tak naprawdę dzieje się w środku na skutek działania takiego czy innego bodźca i jakie stany świadome „kodowane” są w taki właśnie sposób. Bez takiej „interaktywnej mapy mózgu” niemożliwe, według mnie, będzie dokładne przewidzenie, jaką informację umysł jest stanie przyjąć w danej chwili, jak ją zakoduje i przy jakich okazjach będzie ona wykorzystywana.

Przy tego typu problemach obnażona jest pustka metafory przyrównującej mem do wirusa. Działanie wirusa, w uproszczeniu, zależne jest od posiadania, bądź nie, odpowiednich struktur na powierzchni białych ciałek krwi. Jeżeli odpowiednie „wtyczki” odpowiedzialne za rozpoznanie wirusa są obecne – organizm skutecznie przejdzie do ofensywy. Jeżeli „wtyczek” brak, droga do wyzdrowienia może okazać się długa i wyboista, a czasem wręcz śmiertelna. Możemy więc rzec, że działanie i przyszłość wirusa w organizmie konkretnego żywiciela uzależnione są tylko od dwóch stanów białych ciałek. W przypadku memu sytuacja jest niepomiarowo bardziej skomplikowana. To, jak dane pojęcie zostanie zapamiętane, nie zależy od jego treści, ale od całego szeregu warunków zewnętrznych, przy czym zmiennych tych jest tak wiele, że trudno nawet wyobrazić sobie równanie, które uwzględniłoby każdą z nich. Postarajmy się wymienić tylko kilka: kontekst sytuacji – w zależności od niego ta sama informacja będzie inaczej postrzegana; autobiografia jednostki – ślady pamięciowe w znacznym stopniu wpłyną na percepcję memu; miejsce w strukturze neuronalnej – u jednej osoby *Kończ waść, wstydu oszczędź* w pierwszej chwili kojarzyć się będzie z Olbrychskim, u innej z Sienkiewiczem itd. Oczywiście, że w dużej mierze determinuje to sposób funkcjonowania ideo-wirusa w strukturze neuronów nosiciela. Warunki ekspresji memu *Kończ waść, wstydu oszczędź* w pierwszym i w drugim wypadku będą zupełnie inne. A bez ich dokładnego określenia mikro-memetyka nie mówi nam zupełnie nic i chcąc wyjaśnić dane zjawisko musimy poprzestać na propozycjach psychologów.

* * *

Memetyczne dywagacje, pomimo szeregu wątpliwości, jakie budzą, mogą okazać się bardzo pożyteczne. Richard Dawkins do hipotezy będącej – jego zdaniem – ukoronowaniem jego dorobku naukowego, czyli twierdzenia o rozszerzonym fenotypie, podchodzi z rezerwą²². Mówi, że nawet błędne twierdzenia mogą okazać się bardzo płodne i wskazać nauce nowe, nieuczęszczone wcześniej ścieżki. Podobną rolę mogą mieć do spełnienia memy – być może są odległe od prawdy, jednak szlaki, pomysły, jakie pojawiają się w miarę zgłębiania tych idei mogą okazać się niezwykle cenne. Przypuszczalnie, próby

²² R. Dawkins, *Fenotyp rozszerzony. Dalekosiężny gen*, przeł. J. Gliwicz. Prószyński i S-ka, Warszawa 2003, s. 15-24

zaprojektowania czy odnalezienia „memu optymalnego” mogą nas bardzo wiele nauczyć zarówno o naturze naszych umysłów, jak również procesów kulturotwórczych. Nie uważam, by kultura miała naturę, choć z grubsza, podobną naturze epidemii, którą w miarę barwnie oddaje metafora immunologiczna i pojęcia odporności, zaraźliwości, zakażenia... Przypuszczam jednak, że poszukiwania materialnych nośników memów mogą znacznie przyspieszyć pracę nad poznaniem struktury neuronalnej człowieka, a wyniki takich badań oraz precyzyjna lokalizacja określonych znaczeń wśród połączeń synaptycznych, śladów pamięciowych i rekonstrukcja neuronalnej siatki pojęciowej będą sukcesem nie do przecenienia.

Myślę, że brzytwą Ockhama za kilka czy kilkanaście lat ostatecznie utnie domysły na temat wirusowej natury ideosfery, jednak do tego czasu pojęciu memu tak różne nauki jak socjologia czy neurobiologia mogą bardzo wiele zawdzięczać. Co jest jeszcze jednym dowodem na płodność i wszechstronność tej idei.

BRZYTWA PO MEMACH. CZY MEMETYCY MNOŻĄ BYTY PONAD POTRZEBĘ? – Streszczenie

Artykuł koncentruje się na ontogenetycznym statusie memów i memetyki. Autor sugeruje, że koncepcja memu może być jedną z najbardziej znaczących na drodze rozwoju nauk humanistycznych i że ma ogromną szansę zasypać pozostałą przepaść dzielącą nauki ścisłe i nauki o kulturze, tak jak wcześniej czynili to socjobiologowie i psychologowie ewolucyjni. Pomimo tego, zdaniem autora, pojawia się kilka istotnych pytań, na które memetyka zdaje się nie posiadać jednoznacznych odpowiedzi. Podstawowym i najbardziej oczywistym jest pytanie o definicję memu: czy jest to coś w mózgu, czy też poza nim? Jakie jest jego ostateczne znaczenie i czy daje się ono uchwycić? Czy przykładowo, jest to określone zdanie lub symbol, czy może również coś zupełnie innego, np. obraz, który sprawia, że owo zdanie lub symbol pojawia się w naszej świadomości? Pozostałe problemy to między innymi: czy memetyka bierze pod uwagę siłę kontekstu społecznego, który zdaniem autora, wywiera przemożny wpływ na stopień reprodukcji memów? Jednym z najistotniejszych pytań jest to, które dotyczy „granic” myślenia. Powołując się na E. O. Wilsona i jego rozumienie „reguł epigenetycznych” autor sugeruje, że istnieje skończona ilość memów, które dają się pomyśleć. Jeżeli jest tak w istocie, jeden z postulatów memetyki – o oderwaniu się ewolucji memetycznej od biologicznej – jest nie do utrzymania.

RAZORBLADE ON MEMES. DO MEMETICIANS MULTIPLY BEINGS WITHOUT NEED? – Summary

The above presented article concentrates on the ontogenetic status of memetics. First, I suggest that memetics and the concept of meme could be one of the most significant milestones in the progress of the humanities. It has a real chance to shorten the distance between biology and sociology, like sociobiology and evolutionary psychology before. Anyhow, there are a few questions memetics, I believe, cannot answer, which questions are very important in a discussion about memes. At least, not clear enough. First of all and the most obvious: what is meme? Is it something in our brain or behind it? What is the final essence of the meme and its meaning? Is it the sense itself, for example a specific phrase or symbol, or maybe even something totally different, like the painting which can remind the phrase? Other problems are: does memetics take into consideration the power of social context, which, I think, has a real influence on the reproduction of memes? The last question asks about “the borders” of thinking. If the development of our mind follows, as E. O. Wilson pointed out, epigenetic rules, then we have to accept that there is a finite number of memes that are thinkable. If so, the memeticians cannot longer say that the memes have cut off their connection with biological evolution.